GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

19. KWIETNIA 1918.

NR. 89. — R. XXVI.

CENA Nru: w KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	17.60	15.20	17.60	21.— (M. 14.—)	14.—
Półrocznie	35.—	30.—	35.—	42.— (M. 28.—)	28.—
Rocznie	70.—	60.—	70.—	84.— (M. 56.—)	56.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.903), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3341. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Tragedya polskich ułanów.

Lwów. (Telefonem). Dzisiejszy „Kuryer Lwowski" cytuje następujące doniesienie „Kijowskiego „Przeglądu Polskiego" z wtorku dnia 16 kwietnia: „Kijowska Myśl" donosi, że stosownie do otrzymanych w Kijowie dnia 14 bm. wiadomości, w pobliżu Niemirowa w gubernii podolskiej wywiązało się krwawe starcie między legionistami polskimi a włościanami. Legioniści furażowali w czterech wsiach żywność, napotkali jednak na opór zbrojny ze strony włościan. Wówczas legioniści rozpoczęli ogień artyleryi i wsie zostały spalone. Walka z włościanami trwa dalej.

Podajemy tę informacyę — dodaje „Przegląd Polski" — na odpowiedzialność źródła. Niestety — dodaje „Kuryer Lwowski" — wiadomość powyższa jest prawdziwa.

W sprawie tej dziennik zamieszcza od p. Stefana Buszczyńskiego, który dnia 17 bm. przybył z Winnicy, następujące szczegóły: W Winnicy koło Niemirowa stał 5-ty pułk ułanów polskich, II-go korpusu armii Michelisa. Dowództwo obecnie przez generała Osińskiego. W myśl poleceń Rady regencyjnej wzywającej wojsko do wytrwania na zajętych stanowiskach, podczas gdy wobec zarządzeń wojsk niemieckich powrót wojska polskiego w granice ojczyzny jest niedozwolony, pułk ułanów drugiego korpusu pozostawał na kwaterach we wsiach Dziuchy i Żorawlówka w sile czterech szwadronów, liczących razem około 600 ludzi. Ułani tego pułku w ostatnich czasach żyli jak na wulkanie i byli zupełnie bez środków do życia. Gdy wyczerpały się ostatki i ludzie zaczęli padać z głodu, nie mogąc niczego zakupić u ludności, postanowili zarekwirować żywność ofiarując w zamian pieniądze. Mimo wysokich cen ludność wsi w sile 6000 w dziwny sposób uzbrojona w karabiny maszynowe i w rewolwery, a nadto w cepy i widły, napadła podstępnie na ułanów. Ułani bronili się dopóki starczyło naboju, a gdy ich zabrakło, nawiązali pertraktacye z chłopami. W myśl tych pertraktacyi mieli ułani broń złożyć, poczem tak zwani „wolni kozacy" mieli ich jako jeńców odstawić do Winnicy. Gdy ułani złożyli broń, tłumy chłopów uzbrojonych w widły i noże, a także tłumy bab, rzuciły się na ułanów i rozpoczęło się mordowanie.

Z pomocą nadbiegł trzeci szwadron ułanów i także podzielił los swych kolegów. W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość, że czwarty szwadron wśród zaciekłych walk cofa się ku Winnicy.

Lista strat obejmuje w poległych: pułkownik Kuzmann, rotmistrze: Niepokójczycki i Remiszewski; oficerowie: Sadowski, dwaj bracia Wąsławscy, Chamiec, Żórakowski, Hahn, Jabłoński, De Latour i Jarocki. Ciężko ranni oficerowie: Trzciński, Zaleski, Medyn i Miłkowski. Z szeregowców padł kwiat młodzieży polskiej z obywatelskich rodzin Podola i Królestwa Polskiego.

Pewną część rannych przewieziono do Niemirowa. Ludność wywlokła ich na ulice i podobijała.

Ostatnia obrona Ypres.

Genewa. Postępy akcyi niemieckiej przeciw Ypres poczynają być coraz widoczniejsze. O wzgórza Lilleri Revels walczono bardzo gwałtownie. Także koło Wytschaete i Metereu gen. Haig rzucił do walki najlepsze swoje wojska. Ostatnią nadzieję utrzymania pozycyi pod Ypres stanowi obrona silnie umocnionej linii wzgórz Kemmel—Boeschepe. Pisma francuskie zwracają się do Focha z wezwaniem, aby jednak nie upierał się przy obronie Ypres, ale raczej całą uwagę skierował na obronę Arras i Albert, zaś nad wybrzeżem zorganizował nową linię obronną.

8 KLM. OD HAZEBROUCK.

Magdeburg. „Basler Anzg." donosi, że przednie straże niemieckie posunęły się już o 18 klm. naprzód poza dawne linie. Niemcy są tylko osiem klm. oddaleni od Hazebrouck. Tem samem wzrasta coraz bardziej niebezpieczeństwo okolenia Bethune i Ypres.

Także i odcinki ku Lens i Arras są zagrożone. Pod Merville stoją Niemcy o 40 klm. bliżej morza niż Anglicy w pozycyi pod Lens.

Armia angielska w odwrocie.

Berno. Francuska prasa stwierdza otwarcie, iż od soboty położenie wojenne stało się bardzo poważne. Uderzenie na Bailleul na półn. zachód od Bethune zagroziło poważnie zarówno frontowi angielskiemu pod Arras jak i nad Izerą. „Echo de Paris" donosi, że Niemcy chcą zdobyć linię kolejową Hazebruck — Poperinghe, a przez to odciąć Ypres od połączenia z resztą frontu. „Matin" podnosi, że ważne strategiczne pozycye na wyżynach Cassel między St. Omer a Ypres są oddalone od linii bojowej już tylko 17 kilometrów. „Petit Parisien" wskazuje, że nie wystarczy obecnie częściowymi uderzeniami powstrzymać akcyi niemieckiej, ale należy podjąć jakieś wielkie uderzenie, bo tylko ono może uratować położenie.

ANGLICY O SYTUACYI.

Rotterdam. B. kor. „Manchester Guardian" pisze: Wiadomości z frontu stały się stanowczo korzystniejszemi. Co się tyczy odwrotu koło Ypern, decyzyę do tego powzięto, skoro tylko przez utratę Nieuve Eglise upadek Bailleul stał się pewnym. Odwrót jest raczej dowodem powagi sytuacyi z końcem ostatniego tygodnia, niż, że sytuacya jest jeszcze teraz niebezpieczną.

ODROCZENIE KONFERENCYI KOALICYI.

Lugano. B. kor. Dnia 1 b. m.: Czwarta międzykoalicyjna konferencya gospodarcza, która po ponownem przesunięciu terminu miała się odbyć dnia 7 maja w Londynie, na wniosek prezydenta poprzedniej konferencyi, byłego ministra senatora Tittoniego, przełożoną została ostatnio na 5 lipca.

WYDATKI WOJENNE HOLANDYI.

Amsterdam. B. kor. Jak donoszą z Hagi, minister skarbu oświadczył po południu w drugiej izbie, że wydatki wojenne przekroczyły właśnie miliard guldenów. Minister wskazał na to, że wydatki te wzrosną do półtora miliarda. Obecnie nie można myśleć o częściowej demobilizacyi, skoro jednak niebezpieczeństwo dla Holandyi zmniejszy się, będzie można rozważyć kwestyę, czy częściowa demobilizacya nie byłaby wskazaną.

ROSYJSKA FLAGA NA MORZU.

Berlin. B. kor. B. Wolffa: Komisaryat ludowy dla spraw zagranicznych w Moskwie ogłasza następującą depeszę iskrową: Centralny komitet delegatów RRŻ i chłopów ustanowił jako narodową flagę wojenną rosyjskiej republiki czerwoną flagę z napisem złotemi głoskami: „Rosyjska socyalistyczna federacyjna radykalna republika", która to flaga ma służyć także jako oznaka dla okrętów wojennych rosyjskich.

Bar. Burian do Turcyi i Bułgaryi.

Wiedeń. B. kor. Minister spraw zagranicznych wystosował do wielkiego wezyra następujący telegram: Mianowany łaską J. Ces. i Król. ap. Mości ministrem c. i k. dworu i ministrem spraw zagranicznych czuję potrzebę zawiadomić o tem W. Wysokość i zapewnić o mojem przekonaniu, że utrzymanie i pielęgnowanie sojuszu, który w tak świetny sposób łączy Austro-Węgry z Turcyą, będzie jednem z moich najważniejszych zadań. Mam nadzieję, że usiłowania W. Wysokości będą zgodne z mojemi w tem, aby węzły łączące nas coraz silniej zacieśniać.

Wiedeń. B. kor. Minister spraw zagranicznych wystosował do bułgarskiego prezydenta ministrów następujący telegram:

Mianowany łaską J. Ces. i Król. ap. Mości ministrem c. i k. Dworu oraz ministrem spraw zagranicznych, czuję potrzebę zawiadomić o tem W. Ekscelencyę wraz z zapewnieniem, że pielęgnowanie i strzeżenie ścisłego sojuszu, jaki monarchię z Bułgaryą łączy w tak szczęśliwy sposób, będzie jednem z mych najpierwszych zadań. W stałem przekonaniu, że i W. Ekscelencya ma na oku wyższy cel, liczę z ufnością na kontynuowanie w pełnej ufności współdziałania, tylokrotnie już wypróbowane w przeszłości.

Socyaliści węgierscy przeciw rządowi.

Wiedeń. Do pism wiedeńskich donoszą z Budapesztu: Zmiana, jaka nastąpiła przez zamianowanie bar. Buriana i podkopała ministeryum reformy wyborczej, wywołała jak największe poruszenie wśród socyalistów węgierskich. Wyczuwają oni mianowicie, że zmiana ta sprowadzi odżycie wrogiej dla ludu reakcyi Tiszy, i zniweczyć może sprawę reformy wyborczej. Zapowiadają więc energiczną walkę obronną.

Odbyła się już narada budapeszteńskich mężów zaufania partyi robotniczych, której przebieg jest sygnałem, że wybuchnie na nowo najostrzejsza walka o reformę wyborczą.

WIDOKI USTAWY O HOMERULU

Rotterdam. B. kor. „Nieuwe Rott. Courant" donosi z Londynu: W kołach unionistycznych panuje niechęć do przedłożenia o homerule. Rząd jednakże po zagrożeniu swą dymisyą może na pewne na to liczyć, że przeprowadzi swą wolę. Przedłożenie opracowuje komisya, złożona z ministrów pod przewodnictwem sekretarza stanu dla spraw kolonialnych. Także gen. Smuts należy do tej komisyi.

Wiadomości telegraficzne.

AUDYENCYA U CESARZA.

Wiedeń. B. k. Cesarz przyjął na specyalnem posłuchaniu prezydenta ministrów dra Seidlera, przewodniczącego wspólnej komisyi żywnościowej gen. maj. Landwehra i prezydenta urzędu żywnościowego dra Paula.

NOWY DYREKTOR TEATRU LWOW.

Lwów. (Telefonem). Na wczorajszem tajnem posiedzeniu rady miejskiej załatwiano sprawę obsadzenia kierownictwa teatru miejskiego.

W przededniu posiedzenia artyści lwowscy wnieśli do prezydyum tymczasowej rady miejskiej memoryał, w którym prosili o ustanowienie kierownikiem ich Romana Żelazowskiego.

Na posiedzeniu rady po dyskusyi kierownikiem teatru mianowany został p. Roman Żelazowski, który otrzymał 47 głosów. Drugi kandydat, dr. Tadeusz Konczyński otrzymał 16 głosów.

Sytuacya na Litwie.

Rozbiór na trzy części historycznej Litwy w Brześciu wywołał w całym społeczeństwie polskim na Litwie bez różnicy stronnictw głębokie wzburzenie. Szczególniej sposób przeprowadzenia granicy podziałowej przez sam środek kompleksu ziem polskich na Litwie i oddanie Wilna pod hegemonię litewską wywołuje sprzeciw najsilniejszy. Skoro jednak zasada integralności i niepodległości całej Litwy historycznej, jako postulat całego społeczeństwa polskiego na ziemiach litewskich naruszoną została, większość społeczeństwa (narodowo-demokraci, klub narodowy, bezpartyjni i przeważnie ziemiaństwo wileńskie i grodzieńskie) stanęło na gruncie przyłączenia Wilna wraz z całą polską częścią Litwy do Polski. Ludność wiejska zarówno w Wileńskim jak i Grodzieńszczyźnie występuje wszędzie przeciwko owej „Niepodległej Litwie" w granicach podziałowych pod supremacyą Litwinów i Niemców. Włościaństwo przy każdej sposobności wypowiada się za połączeniem z Polską. Z całego kraju, nawet od ludności rdzennie litewskiej, napływają do komitetu polskiego podpisy za łącznością z Polską. Zasadę tę propagują rozmaite nielegalne pisma. Uświadomienie narodowe, oraz niechęć do Taryby i Niemców, jako organizatorów całej polityki antypolskiej — wzrasta.

Obóz wśród społeczeństwa polskiego t. z. „krajowy" (ziemiaństwo przeważnie z kowieńszczyzny, część duchowieństwa polskiego, z pewnemi zastrzeżeniami stronnictwo demokratyczne i socyalna demokracya), występuje również przeciwko granicy podziałowej, skłonna jest jednak dla utrzymania wpływów polskich już teraz przystąpić do współpracy z innemi ludami nad organizacyą życia państwowego w kraju — naturalnie na zasadach pełnej równorzędności.

Po powrocie delegacyi litewskiej z Berlina przed świętami ze strony litewskiej zaproszono Polaków na zebranie sprawozdawcze i proponowano udział w rządzie. Do dnia 7go kwietnia Polacy decydującej odpowiedzi jednak nie dali. Ziemiaństwo Kowieńskie i część duchowieństwa, przeciwstawiając się demagogicznej polityce Taryby, na jednem z naczelnych miejsc swego programu postawiło reformy agrarne, żąda gminy wszechstanowej dla zbliżenia chaty z dworem i t. p. W każdym razie opozycyjne stanowisko Polaków względem Taryby i jej polityki zyskuje dla nich coraz większe uznanie i sympatye nawet ludności rdzennie litewskiej.

Wieści z Mińska, gdzie w zupełnie odmiennych warunkach politycznych działa polska „Rada ziemi wileńskiej i mińskiej", do pewnego stopnia wzmocniły stanowisko obozu krajowego. Rada ziemi wileńskiej i mińskiej pod względem politycznym współdziała z ruchem białoruskim. Nie mając nadziei w obecnych warunkach na uzyskanie związku z Polską, dąży do oderwania ich od Rosyi, zsolidaryzowała się z ogłoszeniem przez zjazd białoruski, który się odbył w Mińsku i na który jeździli Białorusini z Wilna, niepodległości Białej Rusi i na równi z Białorusinami stawia żądanie Wilna, jako wspólnej stolicy Litwy i Białej Rusi. Polacy w Mińszczyźnie mają nadzieję, że przez współpracę z Białorusinami uchronią kraj od zboczenia na manowce bolszewizmu. Z Niemcami utrzymują kontakt i wchodzą z nimi w układy.

Ciekawe są stosunki w łonie stronnictwa socyalno-demokratycznego na Litwie. Ludność miejska i robotnicza poza żydami jest przeważnie polską, wśród przywódców z inteligencyi przeważali jednak Litwini. Pod ich wpływem przedstawiciele kierunku S. D. w polskim Komitecie Wileńskim z komitetu tego wystąpili. Gdy jednak Kajrys, były wiceprezes „Taryby" jako przedstawiciel S. D. Litwy zapewnił socyalistów niemieckich w Berlinie, że cała socyalna demokracya Litwy popiera „Tarybę" wśród polskich mas robotniczych nastąpiło wzburzenie. W ostrej rezolucyi potępiono stanowisko przywódców i postanowiono utworzyć osobną grupę polską. Wobec tego została w S. D. L. garstka wodzów bez armii. O tym fakcie zawiadomiono socyalistów niemieckich i otrzymano od nich prośbę o wyjaśnienie. Prawdopodobnie przyjedzie ktoś z Berlina dla zbadania sytuacyi na miejscu. Robotnicy mają bronić polskości Wilna i praw języka polskiego wszelkiemi dostępnymi im środkami.

Szkolnictwo polskie wciąż jest prześladowane. Ilość szkół polskich w Wilnie wskutek prześladowań spadła z 47 do 32-ch. Na wsi zamknięto również około 50-ciu szkół. Niemcy wykazują chęć oddania właścicielom z powrotem majątków ziemskich, na których dotąd prowadzili sami gospodarkę z rezultatem ujemnym.

ARTUR GRUSZECKI.

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

...oszły do ogrodu botanicznego i owionął je słodki radosny, jak uśmiech przebudzonego dziecka, zapach licznych bzów, których kwietne grona białe i liliowe perliły się kroplami rosy.

Kasia, wskazując na ławkę w półkolu rozkwitłych bzów, powiedziała:

— Usiądźmy... i opowiedz mi o tej Wandzi.

— Rozczarujesz się, Kasiu. — zaczęła z uśmiechem zagadkowym. — ta Wandzia tylko w oczach pensyonarek i zgorszonych z obowiązku dam klasowych urosła na uosobienie czegoś złego i zdrożnego. W rzeczywistości była taka, jak setki pań i panien.

— Romansowała jednak, — dorzuciła Kasia zasłuchana.

— Tak, jak i inne... Miała podobno kilku kochanków w wielkiej tajemnicy... spotykała się z nimi i w mieście, i za miastem, w teatrach... i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie list jednego zazdrosnego adoratora, zapomniany przez nią z książkami w klasie... Panna klasowa przeczytała, oddała przełożonej i padł grom, — zaśmiała się.

— Znasz ten list? — spytała Kasia, spodziewając się interesujących szczegółów.

— Nie czytałam, ale wiem, że tam była cała litania jej grzechów popełnionych z innymi.

— Jakich grzechów?

— No, chyba na tyle jesteś domyślna, — uśmiechnęła się, — a co do szczegółów, tylko sama Wandzia mogłaby cię objaśnić, gdyby zechciała.

— Ach, szczegóły!? — powiedziała Kasia lekceważąco, — tych nie jestem ciekawa, gdyż szczerze ci mówię Krzysiu, ja brzydzę się miłostkami.

— A miłością!? — uśmiechnęła się Krzysia, — dajmy na to, tego kniazia?

— Taką, jak jego, jeszcze bardziej, zresztą, to nie jest miłość, ale zwierzęce upodobanie, które mnie wstrętem przejmuje.

— Tak... i ja jestem twego zdania, — skinęła głową Krzysia, a po dobrej chwili dodała: — jednak miłość, to piękna rzecz.

Milczały poddając się mimowolnie urokowi poranka wiosennego. Przed niemi, w blaskach słońca tryskała fontanna, otoczona wieńcem bratków i irysów. Spadające do basenu jej wody miewały chwilami tony żałosne, jakby tłumionych łez i westchnień, jakby odgłosów dalekiej muzyki przy wtórze delikatnego brzęczenia uwijających się pszczół. Upajające fale zapachów kwietnych rosły w miarę gorętszych promieni słońca, a bogate barwy bzów, bratków, irysów, przedziwnych pierwiosnków, błyszczały w jasnem słońcu. Ta część ogrodu pogrążona w ciszy zdawała się być zaczarowanym zakątkiem jakiegoś kraju z bajki cudownej i marzeń rozkosznych. Nastrój otoczenia udzielił się siedzącym, przejścia i wrażenia życia codziennego, szarego, utonęły w fali zapomnienia, dziewczęta wsłuchiwały się i wpatrywały w swe wewnętrzne życie, w rojenia i marzenia, które nie miały ani czasu, ani sposobności zarysować się wyraźnie i zaledwie w zwiewnych konturach nabierały mglistych kształtów i barw. Była to tęsknota za jakiemś marzeniem nieuchwytnem, a jednak prawdziwem, za wizją szczęścia dalekiego, a jednak blizkiego i pożądanego.

W takich chwilach rozmarzenia straż bezpieczeństwa, złożona z rozsądku i praktyki życia, czuwająca nad tem, ażeby niepowołany nie wdarł się do tajników duszy, zazwyczaj usypia i wrota do zwierzeń stoją otworem.

— Czy kochałaś już Kasiu? — szepnęła cichutko Krzysia.

Pytanie to wydało się Kasi zupełnie naturalnem i logicznem, było bowiem niejako uzupełnieniem jej rozpamiętywania i badania siebie.

— Sama nie wiem... może... w jego obecności czuję się lepszą, spokojniejszą i widzę wszystko jaśniej.

— To już dużo... a on jaki?

— Dość wysoki, szczupły, z twarzą rasową... Oczy ma mądre, uśmiech dobry... zajmuje go wszystko, jest bardzo, bardzo wykształcony, sądzi pobłażliwie, — uśmiechnęła się przyjemnie do portretu, który stał przed oczyma jej ducha.

— Czy kocha ciebie? — spojrzała na Kasię.

W odpowiedzi zarumieniła się lekko, widać było cień niepokoju na twarzy, jakieś wahanie, i odpowiedziała z nieoczekiwaną szorstkością:

— Nie! Wcale nie! Jestem za małą, za drobną, a on za wysoki, ażeby mnie kochał.

— To dziwne, — mówiła Krzysia zwolna, z uśmiechem samowiednej wyższości, — nie rozumiem ciebie... Ja, dopiero wówczas zwracam na kogoś uwagę, gdy widzę, że mnie kocha. Nie posiadam wcale twej pokornej rezygnacyi, a nawet jej nie pojmuję.

— Krzysiu — zawołała Kasia ożywiając się w swej obronie, — czy zachwycasz się na przykład: Hamletem, Panem Tadeuszem lub Faustem?

— Co za pytanie? — wzruszyła lekko ramionami. — Wszyscy uważają te poezye za arcydzieła i ja także.

— I podobają się tobie? Zachwycasz się niemi? Czy tak? — nalegała Kasia.

— Tak jest.

— Czy nie zauważyłaś Krzysiu, że taki sam stosunek jak do poematu, może być do człowieka.

— No... zapewne... ale czy jest na świecie taki piękny człowiek jak poemat?

— Jak czasem, jak dla kogo... a teraz chyba rozumiesz, że można kochać, nie żądając nic w zamian.

— Nic, jak nic, — zaśmiała się Krzysia zmysłowo, — bo poemat jest moją własnością, rozporządzam nim, kładę obok siebie, a nawet mogę z nim spać. A co innego znów ten uwielbiany Adonis z wielkiej, bardzo wielkiej odległości. Czy on brunet?

— Tak jest.

— Tego byłam pewna, — mówiła Krzysia wesoło, — miałabym ciebie za coś bardzo niedoskonałego i niemowlęcego, gdyby on się w tobie nie rozkochał na śmierć i życie.

(Ciąg dalszy nast.).

Wieś polska wobec bolszewizmu.

Wobec tego, że cały świat śledzi słowa i czyny bolszewizmu, ciekawą jest sprawa wpływu bolszewizmu na duszę włościanina polskiego. Tutaj nie możemy ocenić wpływu tego, dla tego powtarzamy poniżej dla informacyi czytelników naszych to, co w tej sprawie pisze w „Kuryerze Płockim“ ksiądz W. Z.: „Gdy dziś krwawe widma bolszewizmu w całej swej grozie i anarchii, jak śmiertelna mara stanęły nam przed oczami, gdy na tle pożogi i mordów krwią zmazana ręka bolszewicka, jak niegdyś carskiego żandarma, chwyta za gardło naszych braci za to, że nie chcą być apostołami czerwonych haseł — znowu myśl polska zwraca się w stronę naszego chłopa, co też powie jego drzemiąca, religijna dusza. I tym razem ze wszech miar słusznie.

Chłop polski jest najliczniejszym i najsilniejszym elementem, zależnie więc od tego, jakie stanowisko poweźmie w sprawie grożących przewrotów socyalnych, po takiej linii rozwiną się u nas reformy społeczne.

Pesymiści (ludzie patrzący czarno w przyszłość) mniemają, że jesteśmy w przededniu ogólno-krajowej rewolucyi bolszewickiej, optymiści (ludzie patrzący różowo w przyszłość) utrzymują, że bolszewizm, przeszczepiony na grunt polski, uschnąć musi i trwają dalej w błogim spoczynku i słodkim śnie.

Kto chce snuć z tej sprawy rozsądne wnioski, powinien znać chłopa, jakim on jest w istocie. Chłop polski — to indywidualność (osobistość) dziś już więcej złożona, a tak szarpana sprzecznymi prądami, że dobrze trzeba patrzeć w jego duszę, aby się poznać z jej treścią. By poznać duszę chłopa, trzeba się urodzić na wsi polskiej, trzeba widzieć chłopa w szaro-rudej marynarce, gdy idzie do pracy, trzeba mieć z nim tak bliski stosunek, jaki ma pleban polski. Na podstawie długoletniej pracy wśród ludu, na podstawie starannego badania wszechstronnie wziętego życia naszego ludu, sądzę, że chłop polski bolszewikiem nie będzie. Chłop polski pozostanie jeszcze długo zawsze jednaki: religijny, miłujący „świętą ziemię“, nieufny i odporny, i to daje rękojmię, że wieś polska przetrwa wiele burz, nie zachwiawszy się w tem, co jest niejako rdzeniem jej istnienia.

Nie wyklucza to możliwości krwawych rozruchów w wielkich miastach, w miejscowościach o większych skupieniach robotniczych. Nie wyklucza to prawdopodobieństwa załatwienia tu i ówdzie przez chłopa polskiego osobistych porachunków z dworem podług recepty bolszewickiej, jakkolwiek przez to wyda aprobatę na zagrabienie i swej mniejszej własności. Nie wyklucza to możliwości usiłowań ze strony bezrolnego i małorolnego chłopstwa, zmierzających tu i ówdzie do podzielenia się ziemią większej własności. Lecz wsi polskiej na ogół bolszewizm nie podbije i tryumfów u nas święcić nie będzie. Chłop polski nie ściągnie ręki, by na horyzoncie naszego życia społecznego zatknąć krwawy sztandar bolszewicki.

Hodowla niskich instynktów.

Z kół naszych czytelników otrzymujemy następujące słuszne uwagi:

Choć rozgrywają się obecnie sprawy wielkie, sprawy mające stanowić o losie naszym, sprawy wymagające skupienia ducha i myśli narodu, nie brak jednak niestety ludzi o nizkich, spekulacyjnych instynktach, którzy myślą tylko o tem, by napełnić swe kieszenie i w tym celu nie przebierają w środkach.

Komuż z ludzi uczciwie myślących nie sprawiają wstrętu łokciowe afisze kino-teatrów, którymi oblepione są wszystkie dozwolone miejsca, przedstawiające czy to tancerkę w konwulsyjnych drgawkach, z oczami wysadzonemi z głowy, czy to dwóch ludzi o zwierzęcych twarzach, mordujących się zapamiętale, czy też wstrętną scenę erotyczną i t. p. Nad tymi wiele obiecującymi obrazami, widnieją olbrzymiemi literami wypisane tytuły jak np.: „Namiętność bez wędzidła“, „Ćma nocna“, „Kochanka Radży“, „Pamiętnik upadłej“, „Ostatnia noc grzesznicy“, „Furje namiętności“, „Tajemnice z życia Bethowena“.

Gdy spostrzegłam ostatni z wymienionych afiszów, przystanęłam z oburzenia. Bo jeżeli ręka spekulantów sięgnęła do Bethowena, możemy za jakiś czas zobaczyć „Tajemnicę z życia Mickiewicza“, „Sensacyjny dramat miłosny Kościuszki“, albo: „Zygmunt i Barbara, czyli tragiczna miłość“ i t. p.

Póki autorzy sztuk dla kino-teatrów czerpać będą natchnienie z dusz zbrodniarzy i fantazyi obłąkańców, to ma prawo i powinna zamknąć im usta opinia moralna społeczeństwa i, aż dziw, że ona milczy, — bo zamyka się złodzieja po kradzieży, mordercę, po zabójstwie, a uwodziciela po gwałcie, ale nikt nie protestuje przeciw istnieniu instytucyi, które wyszkalają rzezimieszka, mordercę i dzieciobójczynię. Zajrzyjmy w sobotę i w niedzielę do kino-teatrów; ludzie aż duszą się przy kasie biletowej i godzinami czekają na swoją kolej, by módz uraczyć się tą obficie udzielaną im trucizną.

I z kogo składa się ten tłum żądny wrażeń? Oto przeważnie z ludzi etycznie niewyrobionych, którym tak przez obowiązek chrześcijański, jak i rozum społeczno-polityczny trzeba mówić, czytać, pokazywać tylko piękno i dobro — i takich biedaków społeczeństwo raczy obrazami mordu, rozpusty i wszelakiego brudu moralnego.

Zwracam się więc do ludzi wpływowych, a zacnie myślących, którzy mogą zapobiedz złemu, z wezwaniem, by całej siły użyli do walki z kino-teatrami tego typu. Są w tym wypadku dwie alternatywy: albo właściciele kin zobowiążą się zaprzestać truć nas zepsuciem niemieckiem (wszystkie prawie firmy są berlińskie, lub wiedeńskie) albo zwiną swoje przedsiębiorstwa. Pośredniej drogi nie ma i być nie powinno, bo doprawdy smutny los i ciemna przyszłość społeczeństwa, którego masy karmione są taką strawą duchową. Ja.

KRONIKA.

Z miasta.

Z RADY MIEJSKIEJ. Wczoraj wieczór odbyło się w magistracie poufne zebranie członków Rady miejskiej, przy nader licznym komplecie, pod przewodnictwem wiceprezydenta Rollego, na którem omawiano szczegółowo obecne stosunki w mieście. Dyskusya i wnioski przedstawiane przez poszczególnych radców koncentrowały się około wyrażenia najzgodniejszego potępienia nienormalnych objawów życia w naszem mieście. Ciężkie chwile, jakie przeżywamy przez długie lata wojny, nauczyły nas wszystkich bez wyjątku, że powinniśmy wytrwać, że szkoda sił marnować, że nie wolno niepotrzebnie narażać ani jednego życia ludzkiego. Ponieważ odpowiedzialność za uczynki podejmować mogą tylko ludzie dojrzali, dlatego Rada miejska wyraziła najgłębsze przekonanie, że całe społeczeństwo krakowskie w dobrze zrozumianym interesie własnym, nieustannie wpływać będzie w kierunku uspakajającym na zachowanie się publiczne. Rodzice i opiekunowie niechaj zatrudniają swe dzieci, rąk do pracy tak mało, a tak dużo jej potrzeba. Inni niechaj wysyłają je do szkół, trzeba się uczyć, bo przyszłość nie dla nas, ale dla nich. Niech więc sobie zasłużą na nią nie przez lekkomyślność, lecz przez rozwagę, choćby ponad wiek. Szkoły, oraz wytrwałe i godne zaufania nauczycielstwo krakowskie, niewątpliwie spełniać będą nadal swe trudne obowiązki ku zadowolnieniu nas wszystkich. Czekają nas najcięższe dni braków w aprowizacyi — nowe zbiory dopiero w lipcu, musimy sobie zatem przez przeszło 2 miesiące wzajemnie pomagać, ale czyńmy to w spokoju, nie w rozdrażnieniu, nie w walce jeden przeciw drugiemu. O tem powinniśmy wszyscy pamiętać, o tem powinniśmy pouczać młodzież a nawet i dzieci.

Na ten temat przemawiało szereg radców miejskich, rozstrząsając głębokie zagadnienia i ciężkie chwile, jakie obecne przeżywamy. Posiedzenie skończyło się o godz. 11 i pół w nocy.

ODCZYT KS. URBANA T. J. „O prawa obywatelskie dla kobiet“, urządzony staraniem Akademickiego Koła Sodalicyi mar. (Stowarzyszenia słuchaczek U. J.) odbędzie się we wtorek dnia 23 kwietnia b. r. o godz. 6 i pół wieczór w sali Kopernika Coll. novi. Wstęp 1 K, dla młodzieży kształcącej się 50 hal. Dochód na cele opieki nad dziewczętami zarobkującemi, od lat 12 do 20, w której to pracy biorą udział również członkowie Akademickiego Koła Sodalicyi. Nie wątpimy, że zarówno osoba prelegenta i wysoce aktualny temat, jak i szlachetny cel odczytu, stanowić będą zachętę do zgromadzenia licznych słuchaczy.

ODWOŁANIE POSŁUCHAŃ. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Fryderyk Zoll w nadchodzącą niedzielę nie będzie udzielał posłuchań z powodu wyjazdu do Lwowa.

DRUGA OFIARA NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU. Jak już donieśliśmy wczoraj, umarła w środę w południe nagle, przed domem swoich rodziców przy ul. św. Filipa l. 2, 13-letnia uczenica, Elżbieta Lampertówna.

Tegoż samego dnia, około g. 8 wiecz. zdarzył się drugi nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie na placu przed hotelem Krakowskim zasłabła nagle 16-letnia uczenica kursów buchalteryjnych Genowefa Chrząszczówna; wezwano lekarza pogotowia, który ją zaopatrzył, a następnie przewiózł do szpitala św. Łazarza. Stan jej zdrowia jest bardzo ciężki.

Z SALI KONCERTOWEJ. Dziś o g. 8 wiecz. odbędzie się w „Sokole“ drugi i ostatni koncert Kwarteru czeskiego. Bilety sprzedaje księgarnia F. Eberta.

ALARMOWANIE STRAŻY POŻARNEJ. Wedle sprawozdania Komendy miejskiej straży pożarnej, fałszywe alarmowanie jej zdarza się obecnie coraz częściej. Straż pożarna wyrusza nadaremnie z całym taborem i aparatami, potrzebnymi do gaszenia ognia. Przybory te przez każdy wyjazd, bez żadnego pożytku zużywają się, przez co gmina m. Krakowa ponosi szkodę, a nadto mieszkańcy miasta niepotrzebnie są niepokojeni wyjazdami pogotowia pożarnego. Fałszywe alarmowanie straży jest obowiązującymi przepisami surowo wzbronione; nie zawsze jednak można wyśledzić sprawców, gdyż ci, natychmiast po zaalarmowaniu znikają.

Magistrat zwraca się przeto tą drogą do mieszkańców miasta z wezwaniem, by nietylko przestrzegali przepisów o alarmowaniu straży, ale także dopomagali wadzom w poskromieniu swawoli osób, fałszywie alarmujących straż pożarną, a to przez zatrzymywanie sprawców i oddawanie ich organom dyrekcyi policyi lub magistratu.

O USUWANIE POPIOŁU. Z miasta piszą nam: Zabieranie popiołu i śmieci pociąga za sobą w Krakowie wielkie trudności. N. p. w pewnej realności przy ul. św. Jana, nie zabierano popiołu już od trzech miesięcy, a jest to realność duża; łatwo też sobie wyobrazić można ile nazbierało się popiołu, śmieci i wszelkich odpadków. Zwracałem się kilkakrotnie telefonicznie do zakładu czyszczenia miasta, lecz wezwania te pozostały bezskuteczne. Następnie udałem się do III. Wydziału Magistratu; tu powiedziano mi, żeby wnieść podanie do magistratu przez dziennik podawczy. Wobec tego zapytać się godzi, czy o zabranie popiołu trzeba wnosić aż podanie? Czy biurokratyczne załatwianie wielu spraw mało się wszystkim daje we znaki? Prawda, że brak koni i ludzi, ale w innych realnościach w przeciągu tego czasu zabierano popiół kilkakrotnie. Dlaczego ta właśnie realność, o którą chodzi, ma być inaczej traktowaną? F. K.

Z Polski i ze świata.

O KIEROWNICTWO TEATRU LWOWSKIEGO. Dzienniki lwowskie donoszą, że onegdaj odbyło się tam w ratuszu nadzwyczajne posiedzenie magistratu, poświęcone wyłącznie kwestyi teatralnej. Zarówno komisya teatralna, jak i magistrat oświadczyli się za oddaniem kierownictwa artystycznego artyście dramatycznemu p. Romanowi Żelazowskiemu, długoletniemu pracownikowi na scenach polskich, mającemu za sobą 43 lat pracy zawodowej, w czem 37 reżyserskiej. Również „Związek artystów dramatycznych“ we Lwowie po odbytej naradzie postanowił wysłać do zarządu miasta petycyę, opatrzoną podpisami członków sceny lwowskiej, oświadczającą się za oddaniem kierownictwa teatru p. Żelazowskiemu.

DZIENNIKARZ POLSKI NA OBCZYŹNIE. Do redakcyi „N. Reformy“ nadszedł wczoraj list od p. Wojciecha Dąbrowskiego, członka redakcyi byłego „Słowa Polskiego“ we Lwowie, który przebywa obecnie w Kijowie. P. Dąbrowski opuścił Lwów w czerwcu 1915 r. wraz ze wszystkimi prawie członkami redakcyi „Słowa Polskiego“ i zamieszkał początkowo w Żytomierzu, a obecnie mieszka w Kijowie (Kreszczatyk 38). Tą drogą p. Dąbrowski zawiadomić także pragnie o swoich losach rodzinę, zamieszkałą w Wadowicach w Galicyi.

UZNANIE ZASŁUGI. Z Mnikowa pod Krakowem piszą nam: Obchodziliśmy tu niedawno 25-letni jubileusz pracy p. Antoniny Munkaczy na stanowisku kierowniczki szkoły w tutejszej gminie. Jaka to zaś była praca, jakie zasługi — dowodem sama uroczystość. Zjawił się na nią licznie lud i dziatwa szkolna, przybyli przedstawiciele władzy, wzięło udział okoliczne nauczycielstwo i duchowieństwo parafialne, liczni znajomi z inteligencyi. Obowiązek swój pojmowała p. Munkaczy, jako posłannictwo Boże do ludu — by go oświecać i udoskonalać. Szkoła jej stała się w ścisłem tego słowa znaczeniu „wzorową“, a dziatwa szkolna, która przez jej ręce przechodzi — otrzymuje naprawdę naukę i wychowanie. Z gorącej wiary płynął prawdziwy patryotyzm czynu, który wszczepiała i w serca dziatwy. Każdy, kto odwiedza szkołę w Mnikowie, zdumiewa się przedewszystkiem wielką znajomością historyi ojczystej u dzieci szkolnych. Lecz nie tylko szkoła ją zajmuje. W tak ciężkich czasach wojennych, staje się w swej gminie wszystkiem dla wszystkich. Władza obarcza ją różnemi obywatelskimi obowiązkami — przyjmuje je, by módz ludowi dopomagać, poradzić, a w razie potrzeby i energicznie bronić od krzywdy. Zasługi jej wielkie. To też słusznie Ks. Prałat Pajączewski, proboszcz parafii morawickiej podniósł też jej wielkie zasługi w przemowie wśród uroczystości. Za swoją pracę otrzymała uznanie i od władz: krzyż zasługi, który jej wręczył p. starosta Studziński, umyślnie przybyły na tę uroczystość. Również p. inspektor szkolny Lorenz w serdecznych słowach zaznaczył te jej zasługi. Imieniem nauczycielstwa przemawiał kierownik szkoły w Kaszowie, imieniem gminy jeden z gospodarzy, który wręczył jubilatce złoty zegarek, jako dar pamiątkowy ze składek w gminie. Uroczystość zakończyła się przedstawieniem, którego dochód 300 K. przeznaczono na K. B. K.

Z KIELC piszą nam: Kieleckie muzeum oddziału Polsk. Tow. krajoznawczego, pod gorliwą opieką kustosza prof. Włoszka, wzbogaca się ciągle nowemi darami: okazów przyrodniczych, starych dokumentów, numizmatów, książek, map, rycin, fotografij i t. p. Do biblioteki Muzeum między innymi ofiarował dwadzieścia tomów opracowanych „Wielkiej encyklopedyi illustrowanej“ p. S. J. Czarnowski, kierownik tutejszej pracowni przyrodniczo-krajoznawczej. Dział mineralogiczno-geologiczny i przedhistoryczny Muzeum jest bardzo interesujący, Kielce bowiem leżą w okolicy kraju najbogatszej pod tym względem.

Kielecki oddział Polsk. Tow. krajoznawczego organizuje Sekcyę młodzieży, w celu ułatwiania wycieczek przyrodniczo ludoznawczych, zdjęć fotograficznych i t. p.

Tutejszy zakład frebłowski z ogródkiem dla dzieci, rozwija się pomyślnie. Praktykują w nim uczennice. Kursów robót nauczycielek i freblanek p. Lembkówny.

OSOBLIWI APOSTOŁOWIE. Z Warszawy donoszą: We wsi Hołubla w pow. siedleckim znajduje się cerkiewka niegdyś unicka, od dawna zamknięta. Mieszkańcy Hołubli chcieliby na swój koszt kościółek ten odnowić i utrzymać przy nim księdza. W tym celu odnieśli się do naczelnika powiatu siedleckiego z odpowiednią prośbą. Naczelnik stanowczo odmówił żądaniu, natomiast zobowiązał się natychmiast otworzyć cerkiewkę, o ile mieszkańcy sprowadzą księdza unickiego.

Z tegoż powiatu donoszą o popieraniu ruchu maryawickiego przez władze niemieckie.

O MANDAT NATANSONA. Z Warszawy donoszą: Warszawska prasa żydowska donosi, że radny warszawski Natanson, do którego kilku radnych żydowskich zwróciło się z żądaniem złożenia mandatu, ponieważ dzieci jego przeszły na katolicyzm, nie dał odpowiedzi. Wówczas całe zjednoczenie radnych żydowskich wystosowało do niego pismo podobnej treści. I na to nie otrzymano odpowiedzi. Gazety żydowskie donoszą dalej, że Natanson wystąpił ze zjednoczenia żydowskiego i zapisał się do Koła narodowego polskiego.

ŻEROMSKI I PRZYBYSZEWSKI W KINEMATOGRAFIE. Jedna z warszawskich firm kinematograficznych zamierza uscenizować dla kinematografu niektóre dzieła Żeromskiego i Przybyszewskiego.

GLINA I DRZEWO ZAMIAST MASŁA. W Warszawie skazany został na trzy miesiące więzienia pewien przekupień, który do składu masła przyniósł trzy osełki masła i chciał je sprzedać po 11 mk. Gdy kupiec chciał osełki przekroić, aby zbadać, czy i wewnątrz jest masło tak ładne, jak z wierzchu, przekupień począł przeciw temu protestować. Kupiec przekroił jednak jednę i przekonał się, że była to deseczka oblepiona gliną i tylko z wierzchu pokryta cienką warstwą masła.

ŻYWIENIE MASOWE. Z Łodzi donoszą: W ubiegłym miesiącu było czynnych 68 chrześcijańskich i 33 żydowskich tanich kuchni. Wydały one 1,685.518 obiadów płatnych i 236.213 bezpłatnych, przeciętnie wydawano dziennie 64.025 obiadów.

NAJNOWSZA „ZBRODNIA“ W NIEMCZECH. W „Dzienniku Cieszyńskim“ czytamy: W ostatnim czasie powstał nad granicą Prus i Królestwa polskiego szczególny rodzaj przemytników, którzy robotników i robotnice z Królestwa, pracujące w Niemczech, przemycali przez granicę. Królewiacy, z których wielu od czterech lat pracuje w Niemczech i nie mogą uzyskać urlopu, ani też pozwolenia na urlop do swoich, rzucają pracę i pokryjomu usiłują przejść przez granicę w czem dopomagają im za sutą opłatą różni przemytnicy. Przemytniczką taką była Anna Tomałowa z Szopienic, którą oskarżono przed sądem wojennym w Bytomiu o przemycanie ludzi. Udowodniono jej szereg tego rodzaju wypadków i skazano na rok więzienia.

Z wiadomości „Górnośląskiego Dziennika“ — zauważa „Dziennik Cieszyński“ — nie dowiadujemy się jaki paragraf ustawy zastosował sędzia pruski. Bo prawo niemieckie nie dopuszcza niewoli, więc pomaganie w ucieczce z istotnej niewoli nie może być zbrodnią. Ale przy odpowiedniej giętkości wszystko można zrobić a czasy już są takie, że zbrodnia bywa zasługą, a zasługa zbrodnią.

PÓŁNOCNA POLSKA ZIEMIĄ RDZENNIE NIEMIECKĄ. Zdaje się, że przyjdzie czas, kiedy pewni uczeni niemieccy dojdą do przekonania, że cały świat jest ziemią „rdzennie niemiecką“. Raz po raz robią oni bowiem odkrycia, które zdziwienie lub wesołość wywołać mogą. Niedawno dowiedzieliśmy się, że Żytomierz jest pochodzenia germańskiego, teraz znów — jak donosi „Dziennik Berliński“ — twierdzi profesor dr. Goetze na posiędzeniu towarzystwa antropologicznego w Berlinie, że północna Polska zamieszkiwana była pierwotnie przez szczep Burgundów. Wywody swe opierał na wykopaliskach poczynionych wskutek zakładania rowów strzeleckich w okolicy Mławy. Znaleziono tam bowiem wiele grobów z czasów przed i po nar. Chrystusa. Są one zupełnie proste, napełnione czarną masą z węglem drzewnym. Dowodzi to, że nie palono zwłok na stosie, lecz chowano je nie przypuszczając dostępu powietrza. Znaleziono też wiele dodatków w urnach, które — zdaniem dra Goetze — wskazują na pochodzenie burgunckie.

KIEDY WYMRZE WIEDEŃ? W jednym z prowincyonalnych dzienników niemieckich w Austryi zadał sobie pewien felietonista trud obliczenia, kiedy wymrze... Wiedeń? Autor przypomina przedewszystkiem, że Wiedeń liczy (dla okrągłości rachunku) 2 miliony mieszkańców. Umiera zaś w Wiedniu obecnie około 1.400 osób dziennie. Gdyby ten stosunek trwał dalej, to w ciągu roku umarłoby 511.000 osób. Liczmy okrągło pół miliona! Wystarczyłoby zatem 4 lata, by z Wiednia zostały kamienice bez ludzi.

Ale na szczęście rachunek nie jest tak bardzo prosty... Wiedeń traci co prawda 1.400 osób dziennie, ale wskutek narodzin zyskuje ich około 700; czyli że faktyczny ubytek dzienny wynosi 700 osób, a roczny 255.500 osób. Gdyby ten ubytek miał utrzymać się w dotychczasowej mierze, Wiedeń wyludniłby się w przeciągu lat ośmiu!

Felietonista zastanawia się nad przyczynami śmiertelności i stwierdza, rzecz ogólnie znaną i uznaną, iż główną przyczyną śmiertelności są następstwa wojny, przedrażnienie nerwowe a nadewszystko złe odżywianie się. Organizmy ludzkie — pisze — z braku tłuszczów i białka, a z nadmiaru surogatów stały się zupełnie pozbawione dawnej zdolności odpornej... Warstwy uboższe i średnie, ludzie uchodzący dawniej za zamożnych — dziś nie odżywiają się należycie... Gruźlica czyni zastraszające postępy, jawi się straszny gość obok duru brzusznego, tyfus plamisty... Lato przynieść może cholerę, a na tle ogólnego wyczerpania przywleczona z Indyi dżuma dopełniłaby reszty...

SKUTKI BOMBARDOWANIA CHALONS SUR MARNE. Wychodzący w Chalons-sur-Marne dziennik zatytułowany „L'Union republicaine de la Marne“ pisze pod datą 31 marca co następuje: „Do naszych czytelników! Nie mamy potrzeby tłomaczenia się wobec naszych czytelników z powodu dzisiejszego numeru. Wiedzą oni wszystko i rozumieją nas... Jeżeli pomimo to wydajemy naszą gazetę, to nie dlatego, aby dać czytelnikowi numer niedokończony i niepełny, lecz dlatego, aby nie przerwać kontaktu z nimi w miarę możliwości i podtrzymać trochę życia i trochę działalności w naszem przedsiębiorstwie.

Nasi zecerzy pracują w ubikacyi zawalonej gruzami, słowa niniejsze piszemy na stole w kącie wystawionym na cztery wiatry, a pisząc pośpiesznie tych kilka poniżej podanych informacyj, nie wiemy, czy drukarz zdoła uruchomić chociażby jedną ze swych maszyn.

Czy numer niniejszy będzie wydrukowany? Nie wiemy tego. Pomimo to mamy nadzieję, że dojdzie on do rąk naszych czytelników i zapewni ich o naszych wysiłkach, podjętych w celu podtrzymania wydawnictwa, pomimo wszelkich spiętrzonych trudności“.

Pismo zawiadamia dalej, że podczas ataku lotników nieprzyjacielskich, zabici zostali między innymi Jules Martin, naczelny redaktor wspomnianego dziennika, jego syn, żona i cztery dorastające córki.

45 TYSIĘCY MAREK ZA SZTUCZNE ZĘBY. Jak cenią swą pracę dentyści berlińscy, wykazała sprawa sądowa, którą w ostatniej instancyi ostatnio rozstrzygnięto. Pewnej zamożnej kobiecie wstawił dentysta dr. W. zęby i wyleczył chory korzeń. Podczas kuracyi zażądał od swej pacyentki pierwotnie 60 tys. mk. za swą pracę, następnie obniżył rachunek na 45 tys. mk. Pacyentka zgodziła się, lecz po ukończonem leczeniu zapłaciła tylko 25 tys. mk. twierdząc, że i od bogatej osoby więcej żądać nie można. Sprawa oparła się o sąd i przeszedłszy kilka instancyj, skończyła się na tem, że skargę dentysty odrzucono, gdyż wyzyskał on zdenerwowanie pacyentki i wymógł na niej przyrzeczenie niesłychanie wysokiej zapłaty, czem w ciężki sposób obraził honor swego stanu.

ECHA AFERY BOLO PASZY. Z Genewy donoszą: Brak jeszcze dotąd pewnych wiadomości o rzekomych rewelacyach Bola, ale zdaje się, że ani w sprawie Caillaux ani w sprawie Humberta nic nowego nie powiedział.

Brat Bolo, Monsignor Bolo, został zmuszony do odebrania czarnego ubrania, które ofiarował skazanemu do użycia w drodze na gilotynę, ponieważ w kieszeni znaleziono truciznę. Zabroniono mu również rozmawiać z bratem ponieważ do rozmowy wplatał wyrazy łacińskie.

Zawiadomienia i komunikaty.

PRZYGOTOWANIA NA 3-GO MAJA zostały już w Zarządzie Głównym T. S. L. ukończone. Zarząd Główny T. S. L. wzywa Koła i Komitety w kraju, aby, jeśli chcą na czas otrzymać afisze, nalepki, odznaki, wydawnictwa, zamawiały je natychmiast. Adres: T. S. L., Kraków, ul. św. Anny l. 5.

ODZIEŻ I OBUWIE. Magistrat komunikuje, że z dniem 23 kwietnia br. gal. krajowy zakład odzieży otwiera w Krakowie 15 biur badania zapotrzebowania odzieży, bielizny, obuwia itp. Z tym zatem dniem ustaje wydawanie tych poświadczeń przez Magistrat, który czynności te sprawował dotychczas prowizorycznie, aż do założenia właściwych biur. Biura te mieszczą się w lokalach biur okręgowych dla kontroli spożycia mąki itp. i urzędować będą codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 4—7 popołudniu. Biuro XV. (w Płaszowie) urzędują tylko przedpołudniem.

FASOLA DO SADZENIA. Magistrat komunikuje: Wojenny Zakład obrotu zbożem dostarczył dla gminy m. Krakowa 1.000 kg. fasoli do sadzenia. Reflektujący na jej nabycie, a nie posiadający własnych zapasów — winni zgłosić się w magistracie (Wydział III. C. drzwi Nr. 24.) z odpowiedniemi poświadczeniami właściwych komisaryatów obwodowych.

LEKCYE JAZDY NA ROWERZE pod fachowym kierunkiem Oddziału kolarskiego Sokoła krakowskiego rozpoczną się w dniach najbliższych. Wpisy przyjmuje kancelarya Sokoła codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od 10 do 12 i od 4 do 8.

AWANS. „W. Ztg.“ donosi: Cesarz nadał VI rangę dyrektorowi szkoły zawodowej dla robót drzewnych w Zakopanem i dyrektorowi państwowej szkoły przemysłowej radcy rządu Stanisławowi B a r a b a s z o w i.

ODZNACZENIE POCZTMISTRZA. Cesarz nadał tytuł radcy cesarskiego starszemu pocztmistrzowi Stanisławowi K e n i o w s k i e m u w Sędziszowie.

Podziemny Paryż.

Potworne armaty niemieckie rzuciły popłoch na barwnie rojące się tłumy po bulwarach Paryża. Wszystko, co żyło, skryło się do piwnic, tej niewystarczającej zupełnie ochrony przed niebezpieczeństwem.

Dawniej murowano w domach budowanych tuż za murami twierdzy, głębokie na dwa piętra piwnice, w których były i kuchnie i łóżka wmurowane i studnie, urządzenia najniezbędniejsze dla kryjącego się człowieka. Obecnie twierdza Paryż musiała w pośpiechu przygotować 2.700 kryjówek, o których dzienniki piszą, że były jaknajmniej odpowiednie. W chwili popłochu chciało kilka tysięcy ludzi skryć się w poczekalniach kolejki podziemnej. Przy tej sposobności udusiło się około 65 osób. Teraz w Paryżu nikt nie śpi już spokojnie w swojem łóżku, trwoga spędza sen z powiek.

Jeżeli można wierzyć temu, co podają dzienniki niemieckie — obawa przed latawcami niemieckimi, które Francuzi nazywają „Gothami“ jest nie mniejsza od strachu przed moździerzami. Uczyniono wszystko, żeby zabezpieczyć przed nimi dzieła sztuki. Nawet szczątki Napoleona, spoczywające w sarkofagu w kościele inwalidów, ukryto pod worem, napełnionym piaskiem.

„Journal“. cytuje podsłuchaną w piwnicy rozmowę kobiet paryskich, które się użalały na to, że władze więcej dbają o dzieła sztuki, n. p. o grupę „Tancerek“ Carpeaux koło wielkiej Opery, niż o żywych mieszkańców Paryża. Paryżanki wolałyby, żeby urzędowy komunikat paryski brzmiał: „Przy ostatnim ataku lotniczym na Paryż nie było ofiar wśród żywych, uszkodzone zostały jedynie statuy na skwerach“. Humor i dowcip nie opuszcza więc mimo wszystko Paryżan. Ostatnie wiadomości podnoszą też wielki spokój mieszkańców, którzy po chwilowej panice stali się znowu godnymi swych bohaterskich ojców i gotowi są z lepszym skutkiem odnowić tradycyę 1870—1 r.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i nakładca [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem [illegible]